



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

R A Z E M

00-920 Warszawa, ul. Rowy Świat 18/20

2 0 — 1 7 -05-87

Nr z dn

Stanisław Ignacy Witkiewicz: „Janulka, córka Fizdejki”. Opracowanie tekstu i reżyseria: Jacek Bunsch, scenografia: Wojciech Jankowiak, Michał Jędrzejewski, muzyka: Zbigniew Karnecki, ruch sceniczny: Jerzy Sępniak. Teatr Polski z Wrocławia, przedstawienie w Teatrze Rzeczypospolitej (scena Teatru Polskiego w Warszawie) w dniu 9 kwietnia 1987 roku.

Przedstawienie „Janulki, córki Fizdejki” w reżyserii Jacka Bunscha wywoływało zrozumiałe zainteresowanie. Jacek Bunsch dał się już wcześniej poznać jako interesujący interpretator twórczości Witkacego. „Szewcy” w jego reżyserii, wystawione w dodatku w okresie, gdy na naszych scenach było „Szewców” zatrzęsienie, zwracały uwagę wnikliwym odczytaniem utworu, dla którego ten młody reżyser potrafił znaleźć efektowną, teatralną formę.

Na „Janulkę, córkę Fizdejki” reżyser spojrzał poprzez twórczość Samuela Becketta. Odrzucił didaskalia autora i umieścił akcję „Janulki, córki Fizdejki” w scenerii, w jakiej z powodzeniem mogłyby rozgrywać się sztuki beckettowskie. Zabieg ten chwilami mógł wydawać się ryzykowny, ale – w sumie – był uprawniony.

Akcja „Janulki...” toczy się w czasie, gdy normalne dzieje ludzkie dobiegły końca. Raczej – poza czasem. Świadom jest tego Fizdejko, który nie wie, w jakiej żyje epoce, czy jest to wiek XIV czy XXIII. Janulka

mówi, że „historia obróciła się zadem do pyska i zre swój własny... ogon”.

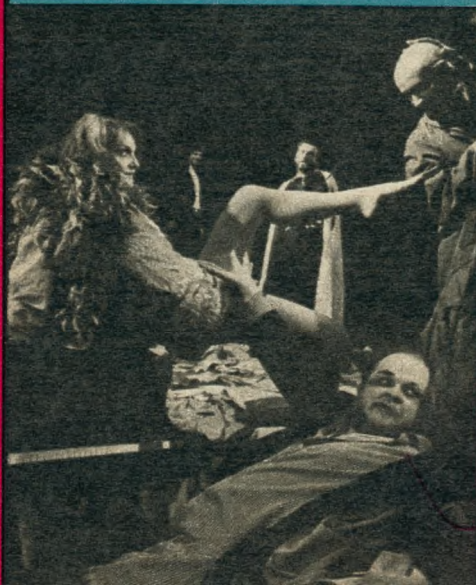
Obraz, jaki przedstawia się widzom, przypomina koszmarny sen. Pejzaż po kataklizmie. Ziemia zastana łachmanami, szczątkami dawnych sprzętów, a nad nią błyszczą zimne gwiazdy przypominające komputerowe wydruki. Ironiczne niebo gwiaździste nad rozbitkami, którzy utracili kompletnie poczucie celu i sensu trwania. Przede wszystkim – nie mają nawet poczucia własnej rzeczywistości. Czy istnieją naprawdę, czy są jedynie zjawami wywołanymi z zaświatów przez maga, czy może marami sennymi? Próbuje walczyć z powszechnym rozkładem, z wszechogarniającą entropią, ale cokolwiek czynią – czy mordują, czy dokonują koronacji, czy w słowach usiłują rozwiązać zagadki własnego bytu – i tak to nie ma znaczenia. Są to jedynie puste gesty, natychmiast zapadające w nicłość.

Nużąca to historia, niewiele wnosi poza przypomnieniem absurdu istnienia. Ponura, pesymistyczna przypowieść o ludzkim gatunku, która musi tak skończyć, jak widać na załączonym obrazku. Na totalnym śmietniku, spod którego czasem ktoś wygrzebuje się, a po chwili znów zapada w niebyt. Postacie zabijają się nawzajem, ale śmierci brak tragiczmu, popelniane mordy wyglądają operetkowo, a nie tragicznie. Natrętna powtarzalność tych samych działań niweczy wielkość i tragizm.

Reżysera, jak wolno się domyślać, nurtują ciągle podobne pytania dotyczące historiozofii. Można je było dostrzec zarówno w reżyserowanych przez niego „Szewcach” Stanisława Ignacego Witkiewicza, jak i w „Historii” Witolda Gombrowicza, którą zresztą i tym razem Teatr Polski z Wrocławia ponownie przedstawił warszawskim widzom.

Trzeba dodać, że atrakcyjność przedstawienia „Janulki, córki Fizdejki” bardzo wydatnie podnosi znakomite aktorstwo Igora Przegrodzkiego, który z całą finezją wykreował postać Fizdejki. Fizdejko wnosi i poczucie humoru, i dystans do tego, co wokół się dzieje, a przy tym ma bardzo ludzkie rysy. W świecie z koszmarnego snu jest jedyną postacią świadomą siebie i pułapek, jakie czynią.

BRONISŁAWA BELUSIAK
Zdjęcie: ADAM HAWALEJ



TEATR